

Gambit Gruzińskiego Marzenia

23 września 2024

Rosja odcięła we wrześniu finansowanie Abchazji. Dla nieuznawanej kaukaskiej republiki ma to spore znaczenie, bowiem pieniądze Moskwy pokrywały poważną część jej wydatków: pensje części pracowników służby zdrowia, szkolnictwa i funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa. Rosjanie zapowiedzieli również przejście na ceny rynkowe w rozliczaniu dostaw energii elektrycznej do separatystycznej republiki. To byłoby katastrofą już dla wszystkich jej mieszkańców.

Aby dodać powagi tym decyzjom na kanałach „Telegramu” upowszechniono skan rzekomego protokołu ze spotkania prezydenta Abchazji Asłana Bżanii i wiceszefa Administracji Prezydenta Rosji Dmitrija Kozaka. W protokole pojawia się rosyjski zarzut, iż Abchazja „nie wypełnia zobowiązań” wobec Rosji. W grę wchodzi wzajemna realizacja wyroków sądowych, przekazanie przez Abchazję informacji o miejscowej opozycji oraz ustawa mieszkaniowa, czyli kwestia zezwolenia obcokrajowcom, w praktyce konkretnie Rosjanom, na nabywanie lokali w Abchazji.

To ostatnie od lat było przedmiotem sporu. Abchazja leży w pasie między wybrzeżem Morza Czarnego a górami Kaukazu, posiadając ciepły, wilgotny klimat podzwrotnikowy, łagodniejszy i przyjemniejszy niż większość regionu. W czasach Związku Radzieckiego była atrakcyjnym miejscem turystycznym. Łakomy kąsek dla rosyjskich inwestorów, dlatego separatystyczne władze, mimo że znajdujące się w pozycji protektoratu Moskwy broniły się przed uchYLENIEM zakazu sprzedaży nieruchomości cudzoziemcom, co groziłoby praktycznym wykupieniem niewielkiej i biednej republiki. Kwestia ta wywoływała już kilkakrotnie w historii Abchazji protesty uliczne jej mieszkańców, ostatni raz w 2022 r., gdy Bżanija chciał przekazać Rosjanom obszar w miejscowości Picunda o powierzchni ponad 100 hektarów.

Jednak tym razem stawka gry jest chyba znacznie wyższa niż prawo Rosjan do nabywania nieruchomości w Abchazji. Sugeruje to niedawna, nieoczekiwana wypowiedź Bidziny Iwaniszwilego, założyciela partii rządzącej obecnie Gruzją – „Gruzińskiego Marzenia” i de facto pierwszej osoby w państwie. Iwaniszwili zadeklarował, że na miejscu byłoby wyrażenie przez władze Gruzji przeprosin wobec Osetyjczyków – mieszkańców drugiej separatystycznej republiki na międzynarodowo uznawanym terytorium Gruzji – Osetii Południowej. Czołowy gruziński polityk potępił decyzję byłego prezydenta Gruzji Micheiła Saakaszwilego o zbrojnym ataku na separatystów w sierpniu 2008 r. Doszło wówczas do reakcji Rosji, która przysłała ze zbrojną pomocą separatystom, w efekcie wchodząc w pięciodniowe starcia z gruzińskimi siłami zbrojnymi, wkraczając na obszary kontrolowane przez Tbilisi, dokonując zniszczeń materialnych, na przykład w porcie w Poti. Iwaniszwili nazwał Osetyjczyków „braćmi i siostrami”. Wyraził też przekonanie, że konflikt „zakończy się historycznym wzajemnym przebaczeniem i szczerym pojednaniem”. Jako głównego winnego, wroga i Gruzinów, i Osetyjczyków Iwaniszwili wskazał na partię założoną przez Saakaszwilego, do dziś stanowiącą rdzeń opozycji wobec rządów „Gruzińskiego Marzenia”.

W sensie prawno-międzynarodowym Osetia Południowa była częścią Gruzji, w sensie politycznym, czego w Polsce, która od pierwszego dnia obudowała ten konflikt propagandą równie jednostronną, jaką teraz obudowuje wojnę na Ukrainie, atak Gruzinów na Osetię Południową była błędem, pokerową zagrywką Saakaszwilego, któremu zdawało się, że atakując w chwili rozpoczęcia olimpiady w Pekinie, będzie w stanie w błyskawicznie ustanowić fakty dokonane. Skończyło się militarną klęską, utratą dodatkowego terytorium – Wąwozu Kodorskiego, uznaniem przez Rosję państwowości zarówno Osetii Płd. jak i Abchazji oraz instytucjonalnym wiązaniem separatystycznych republik przez kolejne umowy. Można posunąć się do stwierdzenia, że brawura Saakaszwilego zamknęła dla Gruzji kwestię dwóch utraconych terytoriów. Słowa

Iwaniszwilego, które dla części Gruzinów mogą być wręcz szokujące, stanowią jej ponowne otwarcie w nowych realiach geopolitycznych.

Być może Iwaniszwili otrzymuje sygnały za kurtyną. Być może odczytuje to, co widzimy wszyscy, czyli jawną scysję między Moskwą a Abchazami. Chodzi jednak również o szerszy kontekst. Wydaje się, że obóz rządzący Gruzją uznał, że potrzebuje jakiejś formy normalizacji i stabilizacji relacji z Moskwą, bo to ona wciąż jest i będzie w przewidywalnej przyszłości na Kaukazie silniejsza niż Zachód, a ten ostatni w skali świata słabnie, a z pewnością słabną jego możliwości oddziaływania na sytuację właśnie na Kaukazie. W tym sensie Gruzja wzmacnia dokładnie przeciwny wektor polityki zagranicznej niż zwracająca się w stronę Zachodu Armenia. Iwaniszwili, we wspomnianym wystąpieniu przekazał to rodakom wprost: „12 lat temu, przemawiając przed wami, podkreśliłem, że integracja europejska była naszym strategicznym wyborem, ale nie możemy wybrać naszych sąsiadów i dlatego równoległe z integracją europejską musimy zająć pryncypialne, ale poprawne stanowisko wobec Rosji”.

Sygnałem dystansowania się Gruzji od Zachodu, było przyjęcie w maju przez jej parlament „ustawy o przejrzystości wpływów zagranicy” wbrew protestom Unii Europejskiej, zawieszeniu przez nią procedur akcesyjnych dla Tbilisi i personalnym sankcjom USA. Pisałem o tym szerzej w maju. Tymczasem właśnie w tym momencie Parlament Gruzji uczynił kolejny krok idący zdecydowanie na przekór ideologicznym podstawom polityki bloku zachodniego.

17 września Parlament Gruzji przyjął w trzecim czytaniu pakiet projektów ustaw określanych wspólną nazwą “O wartościach rodzinnych i ochronie nieletnich”. Zawiera on: wprowadzenie zakazu adopcji i prawnej opieki nad dziećmi przez osoby homoseksualne; zakaz organizowania wydarzeń, których celem jest promowanie małżeństw osób tej samej płci bądź zmiany płci; zakaz promowania „związków osób tej samej płci” i

kazirodztwa w literaturze, filmach, przedstawieniach czy na rysunkach. Obecnie prezentowane publicznie tego rodzaju treści mają zostać wycofane. Ustanowiono również 17 maja jako nowe święto państwowe – „Święto Rodziny”. Tego dnia na Zachodzie promowany jest „Dzień Przeciw Homofobii i Transfobii”. Jeszcze na etapie procedowania w parlamencie pakiet wzbudził protesty Unii Europejskiej. Brukselska dyplomacja uznała 4 września, że zapisy podważają podstawowe prawa ludności Gruzji i stwarzają zagrożenie stygmatyzacją i dyskryminacją części społeczeństwa. Można się spodziewać dalszego ochłodzenia relacji między Tbilisi a Brukselą i czołowymi państwami zachodnimi.

Warto jeszcze wrócić do wycieku rzekomego protokołu z rozmów prezydenta Abchazji w Administracji Prezydenta Rosji. Jego interlokutorem był Dmitrij Kozak. Był on już obarczany przez Kreml zadaniami rozwiązywania kwestii konfliktów państw poradzieckich z funkcjonującymi na ich terytorium separatystycznymi organizmami. W 2003 r. dał nazwisko tak zwanemu „memorandum Kozaka”, które zakładało powrót Naddniestrza pod efektywną suwerenność Mołdawii, ale na zasadzie federalizacji, z prawem weta republikańskich struktur naddniestrzańskich wobec umów międzynarodowych zawieranych przez Kiszyniów. Prezydent Mołdawii odrzucił inicjatywę – a był nim wówczas generalnie prorosyjski komunista Władimir Woronin. W 2014 r. Kozak zajmował się anektowanym przez Rosję Krymem. W 2020 r. utworzono dla niego stanowisko trzeciego zastępcy szefa Administracji Prezydenta Rosji, na którym przejął odpowiedzialność za nadzór nad sprawami Donieckiej i Ługańskiej Republiki Ludowej. Zastąpił w tej roli niegdyś potężną „szarą eminencję” Kremla, dziś kompletnie zmarginalizowanego Władisława Surkowa. Na tym stanowisku Kozak nie odniósł sukcesu, skoro zamiast rozwiązania politycznego Kreml musiał się odwołać do działań wojennych. Teraz rzucono go na odcinek kaukaski.

Pisałem, o awanturniczej, pokerowej zagrywce Saakaszwilego z 2008 r. Teraz czas na gambit Iwaniszwilego. Pierwszy polityk

Gruzji ocenia, chyba że przywrócenie suwerenności Gruzji nad zbuntowanymi od początku lat 1990. regionami warto jest ustępstw, kompromisów politycznych. Jego deklaracje wskazują nie tylko na gotowość do kompromisu z Rosją, ale być może także gotowość do rozmów z Abchazami i Osetyjczykami oraz koncesji na ich rzecz. Być może Iwaniszwili uważa, że przywrócenie formalnej integralności terytorialnej państwa i kontroli nad granicami, nawet obarczonej dzieleniem władzy jest trudniejsze, ale też trwalsze niż zmiany w przyszłości takiego czy innego systemu politycznego w ramach państwa, czy takiej, czy innej polityki zagranicznej w dynamicznych przecież relacjach międzynarodowych. Bez względu na to, co uważa i w co wierzy Bidzina Iwaniszwili, liczyć się będzie jeszcze to, co uważają i w co wierzą Gruzini. Wybory parlamentarne w kaukaskim państwie już 26 października. „Gruzińskie Marzenie” ma szansę na zwycięstwo.

Autorstwo: Krystian Kamiński

Źródło: MyslPolska.info